



Tatry na starej fotografii.

TYTUS CHAŁUBIŃSKI – „KRÓL TATR”.

Spis treści.

[Działalność społeczna doktora Chałubińskiego w Zakopanem.](#)

[Tytus Chałubiński jako ceniony warszawski lekarz.](#)

[Działalność naukowa profesora.](#)

[Pierwsze spotkanie z Tatrami.](#)

[Górskie „wycieczki bez programu”.](#)

[Historia krzyża Chałubińskiego na szczycie Gubałówki.](#)

[Ostatnie lata „Króla Tatr” pod Giewontem.](#)

[Bibliografia.](#)

Chociaż Tatry i Zakopane były dobrze znane przed przybyciem tutaj Tytusa Chałubińskiego, to dopiero działalność tego warszawskiego lekarza dała podstawę do przekształcenia ubogiej wioski w kurort. Stworzony przez niego swoisty styl obcowania z najwyższymi górami Polski



przeszedł do historii jako „epoka Chałubińskiego”. Miał on też ogromny wkład w rozwój badań naukowych w Tatrach w drugiej połowie XIX wieku. Dzięki tym zasługom Tytus Chałubiński zajmuje centralne miejsce wśród kultowych i legendowych postaci Tatr i Zakopanego. Urodził się 29 grudnia 1820 roku w Radomiu, a zmarł 4 listopada 1889 roku w Zakopanem, gdzie został pochowany na Pęksowym Brzyzku. Był lekarzem, botanikiem, mineralogiem i wielkim społecznikiem, jednym z czołowych badaczy Tatr i wielkim ich popularyzatorem. Pasjonował się literaturą, filozofią, różnymi dziedzinami sztuki, był między innymi namiętnym melomanem. Szkołę średnią

ukończył w Radomiu, a studia odbył w Wilnie, które w tamtym czasie przesycone było atmosferą niedawnej działalności filomatów i filaretów. Studiował także w Dorpacie i Würzburgu, a w Warszawie osiadł na stałe w 1845 roku.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA DOKTORA CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM.

Najprawdopodobniej Chałubiński przybył w Tatry w 1852 roku ze Szczawnicy, gdzie spędzał miodowy miesiąc ze swoją drugą żoną Anną Leszczyńską. W tej pierwszej wyprawie towarzyszyli mu Karol Jurkiewicz, przyrodnik i mineralog oraz botanik Jerzy Aleksandrowicz. W tym samym towarzystwie Chałubiński przybył w Tatry w 1857 roku. Pobyt ten miał stanowić panaceum po tragedii rodzinnej. Państwo Chałubińscy stracili dwoje dzieci. Po 1873 roku, kiedy już znany był „Ilustrowany Przewodnik do Tatr, Pienin





Tatry na starej fotografii.



i Szczawnic” Walerego Eljasza, warszawski doktor rokrocznie przyjeżdżał na wakacje do Zakopanego, a w 1879 roku rozpoczął tutaj budowę własnego domu, aby od 1887 roku osiąść pod Giewontem na stałe. Jego stosunek do Tatr i górali opierał się na głębokiej sympatii do nich. Przyniósł on ze sobą w góry swój potężny umysł, wielkie serce i życzliwość dla każdego człowieka. Przez cały czas pobytu w Tatrach zatapiał się on w ich naturę, jednoczył się z nimi oraz z życiem ludu, który tam zamieszkiwał.

Główną zasadniczą podstawą stosunku Chałubińskiego do Tatr była nadzwyczajna łączność, wzajemne przenikanie się jego osoby i świata górskiego. Była to więź, jaką odczuwał do tatrzańskiej przyrody i górali.

W 1873 roku profesor Chałubiński przy ogromnym nakładzie własnej pracy i środków finansowych pomógł stłumić epidemię cholery. Choroba ta dziesiątkowała górali, a o zorganizowanej na szeroką skalę akcji antycholearycznej, która była wprawdzie obowiązkiem nowotarskich władz, nie było mowy. Sposób, w jaki sobie radzili górale z tą chorobą był bardzo prymitywny z medycznego punktu widzenia. Polegał on na tym, że w każdym domu, w którym zaistniał przypadek cholery, zabijano deskami drzwi i okna pomieszczenia, w którym przebywał chory lub już zmarły na skutek tej choroby. Chałubiński miał bardzo utrudnione zadanie jako lekarz w walce z epidemią, gdyż na początku musiał walczyć z ciemnotą i przesądami ludności, aby następnie przystąpić do racjonalnej walki z chorobą. Głoszone przez niego poglądy medyczne oraz wpajanie podstawowych zasad higieny wśród górali napotykały na początku silny opór mieszkańców.



Jednak stopniowo medycyna wzięła górę nad przesądami, a epidemia zaczęła gwałtownie wygasać. Skutek był taki, że uwierzono w cudowną moc doktora Chałubińskiego, w jego wiedzę, humanitarność i stał się on osobą, którą górale zaczęli wręcz darzyć uwielbieniem.



W walce z epidemią osobiście pomagał Chałubińskiemu z narażeniem własnego życia Klimek Bachleda, zwany „królem przewodników”, który grzebał zmarłych na cholere. Od tego czasu Chałubiński został bezpłatnym lekarzem górali, a swoją pracą podnosił poziom cywilizacyjny ludności Podhala. Dzięki jego staraniom Zakopane zostało uznane jako stacja klimatyczna. Przyczynił się między innymi do powstania Szkoły Snyckarskiej – późniejszej Szkoły Przemysłu Drzewnego oraz Szkoły Koronkarskiej. Założył także dla górali kasę

pożyczkową i zabiegał o podniesienie poziomu rolnictwa. Posiadał swój wkład w budowę nowego kościoła Świętej Rodziny na Krupówkach, finansując projekt architektoniczny świątyni. Był również jednym z założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego.



Tatry na starej fotografii.



Powiązanie Tytusa Chałubińskiego z Towarzystwem Tatrzańskim datuje się dokładnie od pierwszych chwil istnienia Towarzystwa. Los tak sprawił, że sławny warszawski uczyony przybył pod Tatry na swoje pierwsze zakopiańskie wakacje akurat wtedy, kiedy krystalizowała się i urzeczywistniała myśl powołania Towarzystwa do życia. Stało się to w dniu 3. sierpnia 1873 roku na przyjęciu urządzonym w zakopiańskim Zwierzyńcu przez Ludwik Eichborna, ówczesnego właściciela dóbr zakopiańskich. Wśród zaproszonych gości znalazł się również Tytus Chałubiński, który wraz z innymi poparł wysunięty przez

Feliksa Pławickiego projekt powołania do życia stowarzyszenia grupującego miłośników gór. Chałubiński znalazł się, jak widać, przypadkowo w orbicie działań założycieli Towarzystwa, jednak od razu zaangażował się w jego sprawy, co nie było już dziełem przypadku, lecz wynikało z jego społecznikowskiej natury.

Już na samym początku zajął stanowisko w sprawie statutu przyszłego stowarzyszenia. Chałubiński od razu stał na stanowisku, aby nowe stowarzyszenie miało charakter ogólnopolski, stwarzający możliwość wstępowania do niego chętnym również z innych – poza austriackim – zaborów i aby było ono bardziej demokratyczne i dostępne dla szerszych warstw społecznych. Sam Chałubiński żywo interesował się organizacją Towarzystwa, chociaż jako warszawiak, poddany rosyjski, nie mógł od razu formalnie być jego członkiem. Obowiązujące wówczas w Królestwie przepisy wymagały uzyskania wcześniejszej zgody władz. Nie można dokładnie określić kiedy to nastąpiło, ale stało się do dopiero w roku 1874 lub w pierwszej połowie 1875.



Już jako członek Towarzystwa zachęcał swoich warszawskich znajomych i przyjaciół do wakacyjnych wyjazdów pod Giewont. Dzięki jego zachętom i przykładowi zaczęła rosnąć ilość zakopiańskich gości, przynoszących spory zarobek góralom i wpływających na podniesienie poziomu ich życia. Ten wpływ Chałubińskiego musiał być powszechnie widoczny, gdyż już w 1877 roku Towarzystwo Tatrzańskie nadało mu godność członka



honorowego, poczytując mu za zasługi na pierwszym miejscu sprowadzanie wielkiego zastępu turystów do Zakopanego, a dopiero w drugiej kolejności wymieniano jego prace na rzecz stowarzyszenia.

Zdaniem Chałubińskiego, a przekonanie to podzielało potem kilka pokoleń lekarzy, klimat Zakopanego pomagał w leczeniu gruźlicy, górnych dróg oddechowych, anemii i nerwicy. Był także pomocny w inspiracji twórczej, o czym przekonało się wielu artystów, bowiem

Chałubiński stworzył modę na odwiedzanie Tatr przez ludzi sztuki. Wielu znanych twórców odcisnęło tutaj swoje pozytywne piętno, wzorując się na folklorze i kulturze górali,



Tatry na starej fotografii.



a niektórzy z nich na stałe związali swoje losy i twórczość z Podhalem. W muzyce to przede wszystkim Karol Szymanowski, Stanisław Moniuszko, Mieczysław Karłowicz, w architekturze Stanisław Witkiewicz, w literaturze Władysław Orkan, Kazimierz Przerwa - Tetmajer, Tadeusz Miciński, Jan Kasprówic. Pędzłem sławili Podhale i Tatry artyści tej miary, co Julian Fałat, Leon Wyczółkowski i Jan Stanisławski.

O jego działalności społecznej na rzecz ludności oraz dla samego Zakopanego Stanisław Witkiewicz tak pisze po latach: „*Nie ma w Zakopanem, w Tatrach, jednej dobrej sprawy, która by nie była przez niego zapoczątkowaną, lub dokonaną. Zakładał on szkoły, budował drogi, tworzył banki, stowarzyszenia, wprowadzał wszystko, co mogło ucywilizować, uspołecznic, uszczęśliwić lud górski i wszystko, co mogło wpłynąć na rozbudzenie zamiłowania do Tatr w społeczeństwie i ułatwienia mu dostępu i pobytu w tych, do niedawna dzikich, nieznanach światach. Wszystko, co się zrobiło dotąd i co może się zrobić dla Tatr, dla ludu i czym one mogą być dla reszty kraju, wszystko to jest jego dzieło, ponieważ jest jego myślą. Ci, co teraz przyjdą, cokolwiek zrobią i jakkolwiek zrobią, będą tylko tymi kamieniarzami, co tłuką i rozsypują szaber na drodze. Ale sama droga, jej kierunek, jej budowa, jest jego dziełem. On włożył w sprawę Tatr największe potęgi: myśl i miłość, których nic nie łamie i które zawsze, po dziesiątkach czy setkach lat zwyciężają wszelkie zapory*”.



O popularyzowaniu Zakopanego przez doktora jako miejscowości uzdrowiskowej i leczniczej oraz o jego działaniach na rzecz podniesienia świadomości górali w zakresie uprawy roli tak wspomina Stanisław Witkiewicz: „*Wszystko to zmieniło się dzięki prof. Chałubińskiemu. On to zrobił, że górale znaleźli na koniec swoje zakłete skarby, on to uczynił, że bezpłodne, dzikie, głuche doliny zawałone rumowiskami granitów, na których źdźbło trawy nie może się utrzymać, zakwitły takimi plonami, jak najżyźniejsza czarnoziemna*



rola. On, kiedy jeszcze nikomu się nie śniło, że zimny i wilgotny klimat górski może być zdrowym, kiedy wszyscy wierzyli w ciepło i suchość, jako konieczne, jedyne obok mleka „prosto od krowy” środki lecznicze dla słabych piersiowo, on pierwszy kazał w Tatrach surowych, o klimacie Laponii, szukać zdrowia i wzmocnienia wątpliwych organizmów. I trzeba było jego autorytetu, tej powagi, jaką miało jego imię, żeby się odważyć na tak „potworny” po prostu krok, jak zimowanie w Tatrach. Tylko patrzeć jak

pod regłami wzniesie się wielkie sanatorium i Zakopane stanie się jedną ze znakomitych i sławnych stacji klimatoleczniczych, jakimi jest Davos lub Pontresina”.

Chałubiński rozmiłował się w piękności Tatr, a szczególnie upodobał sobie Zakopane. Kupił tutaj sobie z czasem grunt i wybudował na nim obszerny parterowy drewniany dom



Tatry na starej fotografii.



mieszkalny z dwiema werandami, od północy i od południa, z szeregiem dużych jasnych pokoi, o szerokich weneckich oknach. Dobry przykład nie pozostawał bez wpływu na innych, zwłaszcza na znajomych doktora, więc niebawem uczynił to samo między innymi lekarz Ignacy Baranowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, społecznik i mecenas nauk przyrodniczych, zakupując obszerny grunt na Chramcówkach. Jednocześnie, dzięki poradzom Chałubińskiego, zaczęło do Zakopanego przyjeżdżać na okres lata coraz więcej osób z Warszawy i Królestwa Polskiego. Obok Krynicy, Iwonicza i Szczawnicy, Zakopane zaczęło stawać się coraz bardziej modną miejscowością letniskową.

O ile do księdza Stolarczyka przyłgnał tytuł pierwszego proboszcza w Zakopanem, o tyle Chałubiński zyskał sobie niebawem zarówno wśród górali jak i gości, dostojny przydomek „króla tatrzańskiego”. Był postacią bardzo popularną w Zakopanem. Już sam jego przyjazd stawał się miejscową uroczystością, powtarzającą się rokrocznie. Chałubiński przyjeżdżał zwykle do Zakopanego na początku lipca, a w dniu, w którym się go spodziewano, zawsze kilkudziesięciu młodych górali wyjeżdżało konno w odświętnych strojach na jego powitanie. Przez całe Zakopane aż do swego domu jechał w otoczeniu barwnego orszaku, wśród radosnych okrzyków, wśród wystrzałów z pistoletów i salw moździerzy, ustawionych na wzgórzu w pobliżu budującego się nowego kościoła. Goście zakopiańscy, najczęściej zgrupowani w pobliżu bramy tryumfalnej, ustawionej na początku Krupówek, na widok tego malowniczego orszaku powiewali czapkami i chustami. Doktor kłaniał się



z otwartego powozu swym sławnym słomkowym kapeluszem, rozpromieniony, szczęśliwy, uśmiechnięty, a przede wszystkim zadowolony, że znowu jest z powrotem w Zakopanem, w Tatrach.



Potem widywano go jeżdżącego bryczką po ulicach, zawsze w serdaku i w słomkowym kapeluszu. Kiedy chodził pieszo, to nigdy nie widziano go samego. Chadzał po Zakopanem ze starym Wojciechem Rojem, swoim „ministrem do spraw wszelkich”, z Szymonem Tatarem, z Maciejem Sieczką, swym ulubionym przewodnikiem, z Wojciechem Ślimakiem, swym nadwornym golibrodą, i z Sabałą, w którym widział niezrównany typ ostatniego z Mohikanów tatrzańskich. Zawsze otaczała go

gromada górali, z którymi nigdy mu nie brakowało tematu do przyjacielskich rozmów. Spacerował również po Zakopanem ze znakomitymi i znanymi gośćmi. Widywano go w towarzystwie Heleny Modrzejewskiej, która budowała wtedy swoją willę na Antałówce, przechadzał się z doktorem Baranowskim, z dyrektorem Gnoińskim, z marszałkiem Zyblikiewiczem, z arcybiskupem Stablewskim, z Walerym Eliaszem i Leopoldem Świeżem. Spotykał się także z młodym Paderewskim, Władysławem Górkim i bardzo często też



Tatry na starej fotografii.



z księdzem Stolarczykiem, a wreszcie z Henrykiem Sienkiewiczem, który wtedy zaczął przyjeżdżać w góry.

Wielką zasługą Tytusa Chałubińskiego było właśnie to, że dzięki jego charyzmie, autorytetowi i pozycji społecznej przyciągał do Zakopanego wielu gości i uczynił Zakopane bardzo popularną miejscowością. Wojciech Kossak w swoich „Wspomnieniach” pisze: „Gdy tu przyjechał po raz pierwszy, jedyną prywatną willą była stojąca do dziś w lesie pana Tytusa Chałubińskiego. Nawet Adasiówki jeszcze nie było. A jednak ówczesne Zakopane, a właściwie Tatry, dawały tyle, że pomimo tych niewygód i braków zjeżdżala do nich co roku elita kulturalnego społeczeństwa polskiego. Gorące polskie serca garnęły się do tego cudnego zakątka, nietkniętego żadną z tych epidemii, przez które przechodziły inne polskie kraje. Nie było tu nigdy ani Moskali, ani Prusaków, a austriackie rządy także kończyły się w Nowym Targu”.

[spis treści.](#)

TYTUS CHAŁUBIŃSKI JAKO CENIONY WARSZAWKI LEKARZ.

Doktor Ludwik Natanson, przyjaciel z czasów studenckich w Wilnie, tak wypowiada się o osobie Chałubińskiego: „posiadał on już wówczas ten urok, który przez całe życie od razu jednał mu przyjaciół, życzliwych i wielbicieli. Ten nieoceniony dar natury, ta postać przyciągająca i sympatyczna pokrywała, a raczej ujawniała, złote serce i szlachetny charakter. Nie dawał nigdy odczuwać swej wyższości, ale ją wszyscy uznawali. Nie miał zawistnych, pomimo, że powodzenie i wyższość zwykle zawiść wzbudzają. Wszystkim wydawało się, że mu się to powodzenie słusznie i bezspornie należało. Swego zdania nie narzucał. Jest powszechnie znane, a są jeszcze świadkowie jego usiłowań w ciężkich chwilach dla powszechnego dobra. Bodaj młodsze pokolenia, zapatrując się na ten wzór, wydały godnych zastępców Chałubińskiego”.



Dzięki Ludwikowi Natansonowi Tytus w ciągu kilku tygodni przyswoił sobie podstawy języka niemieckiego. Cechowała go fenomenalna pamięć i wytrwałość w pracy, co pozwoliło mu szybko prześcigać innych w postępach w nauce. Zaledwie poznał język niemiecki, zaczął czytać autorów niemieckich, przede wszystkim z dziedziny filozofii. Przestudiował historię filozofii, zaczął poznawać dzieła Descartes, Spinozy, Leibniza, Kanta i sławnego wówczas Hegla. Z silnym postanowieniem ukończenia medycyny udał się do Würzburga, gdzie osiągnął stopień doktora medycyny, z którym powrócił do Warszawy. Chałubiński, podczas studiów w Wilnie i w Dorpacie żył



Tatry na starej fotografii.



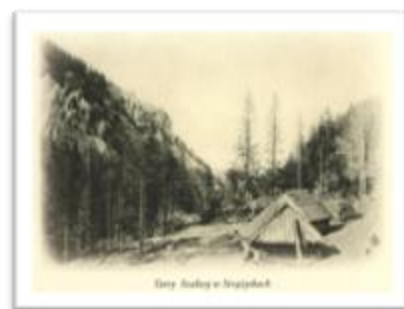
bardzo skromnie. Jego środki na utrzymanie były bardzo szczupłe, a potrzeby posiadał niewyszukane. Zawsze wesoły, dowcipny, uprzejmy pozyskał u wszystkich kolegów przyjaźń i powagę. Wypoczynek od pracy znajdował w muzyce. Biegłe grał na fortepianie, a dzieła Chopina wykonywał z mistrzowskim uczuciem.

Praca w warszawskich szpitalach przygotowała go do objęcia roli lekarza Szpitala Ewangelickiego. Ten mały szpital, któremu przewodniczyli zawsze znakomici ówczesni lekarze, postawił Chałubińskiego na oczu publiczności i dał mu możliwość wykazania swego naukowego znaczenia. Od tego czasu jego pozycja, jako lekarza nieustannie rosła, a grono młodych kolegów otaczało go przy wizytach, korzystając z jego uwag, metod badania chorego i sposobów leczenia. Dzięki temu Chałubiński wyrobił sobie uznanie, powagę i przy otwarciu Akademii medyczno – chirurgicznej w Warszawie głos opinii publicznej zaważył na tym, że został profesorem kliniki. Tutaj, a następnie w Szkole Głównej, otworzyło mu się obszerne pole działania. Chałubiński, jako profesor, nie był oratorem, ani doktrynerem. Wykłady jego były jasne i treściwe, przy łóżku chorego nauczał badać sumiennie, ściśle i naukowo, odróżniać objawy uboczne od podstawowych, a w skomplikowanych przypadkach wyszukiwać metodę najważniejszą, na którą powinny być skierowane działania lecznicze.

Bardzo pochlebnie o wykładach profesora Chałubińskiego wypowiadał się jego kolega po fachu, naczelny lekarz Szpitala Starozakonnych w Warszawie, doktor Zygmunt Kramsztyk. „Wykład prof. Chałubińskiego nie był łatwy. Często wśród wywodów zbaczał na oddalone pole; nieraz z jednego przedmiotu na drugi przechodził, ale zawsze potem do tego samego punktu zawracał, z którego wyszedł. Trzeba było myśleć bieć za słowami, a zarazem pamiętać, do czego zmierzają; nie był to wykład dla słabszych umysłów i z natężoną uwagą potrzeba było go słuchać. Ale też uwagę w najwyższym stopniu umiał Chałubiński przykuwać. Wykład tak był świetny, tak logiczny, że zawsze zajmował, nigdy nie nużył. Był w tych wykładach pierwiastek niezmiernie ważny, który określić trudno, a który wykładom właściwy urok nadawał. Profesor był gorąco przedmiotem swoim przejęty, miłował go, mówił z zapalem, a to umiłowanie i ten zapal udzielały się uczniom. Słuchano wykładów w głębokim milczeniu; każda lekcja była niejako biesiadą, a każde opuszczenie lekcji przez profesora z żalem przyjmowali studenci”.

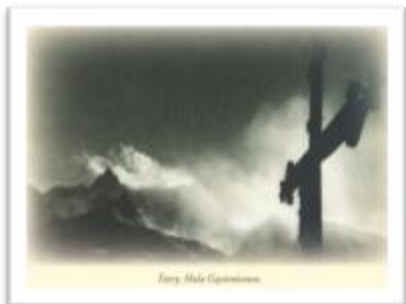


Dla młodszych kolegów lekarzy był on nie tylko nauczycielem, ale także przewodnikiem, doradcą, opiekunem, a bardzo często dobroczyńcą. Zyskał dzięki temu wielki szacunek dla swej osoby. Chałubiński nikogo nie naśladował, lecz to właśnie jego wielu naśladowało. W ten sposób stworzył szkołę





Tatry na starej fotografii.



i wykształcił całe pokolenie lekarzy. Nowo wstępujących do zawodu lekarskiego wspierał swoją radą i czynem.

„Obudzić samodzielność myślenia, urobić metodę, która wszakże nie miała być narzuconą, ale z rozumem ucznia zupełnie się zgadzać i z niego prawie wypływać: to była zasada główna i bardzo konsekwentnie przeprowadzona w wykładach klinicznych prof. Chałubińskiego. Metoda ta pozostać miała na zawsze, jakimikolwiek poglądy na

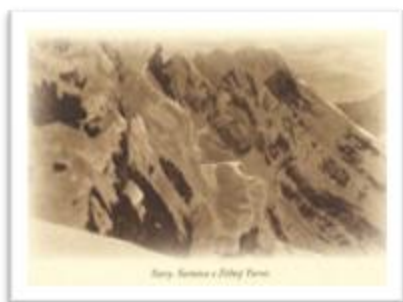
chorych mogły ulegać zmianom i jakimikolwiek zdobyczami miała nauka potęgę lekarza wzbogacić. I głośna zasługa prof. Chałubińskiego na tem właśnie, nie na wzbogaceniu erudycji uczniów polega”. – Pisze doktor Zygmunt Kramsztyk.

Jako lekarz był bardzo uprzejmy i życzliwy dla chorych, zarówno dla tych zamożnych, jak i dla biednych, współczując im w ich cierpieniu. Potrafił zyskiwać ich ufność i wzbudzał nieograniczoną wiarę w zalecane środki i metody leczenia, umiał jednym słowem wlewać otuchę, cierpliwość i nadzieję. Odgadując charakter i usposobienie chorego wiedział, kiedy można pobłagać, a kiedy trzeba energicznie reagować tak, aby chory spełniał to, co mu zalecano. Pacjenci wierzyli mu i ufali bez granic. W sztuce poznawania charakterów pacjentów i w niezwyklej umiejętności wywierania swego wpływu na nich, leżała tajemnica powodzenia jego leczenia. *„Prof. Chałubiński bardzo wysoko stawiał czysto praktyczną, leczniczą działalność; całą owszem czynność lekarza i umysł jego w tę stronę kierował. Nie powinno być dla lekarza przypadków przepadłych, nieuleczalnych, a więc niegodnych uwagi. Jeżeli życie człowieka tylko o minutę przedłużyć może, albo ulżyć jego cierpieniom, to już lekarz ma pole dla działalności i triumfy odnosi”.* – Wspomina doktor Kramsztyk. Przy ogromnej swej wiedzy i praktyce Chałubiński nie zrobił majątku. Od ludzi biednych nie przyjmował wynagrodzenia za leczenie, a na cele społeczne nigdy nie żałował pieniędzy.



[spis treści.](#)

DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA PROFESORA.



Tytus Chałubiński był nie tylko lekarzem z wykształcenia, ale był też znanym przyrodnikiem, botanikiem, chemikiem i mineralogiem. Profesor Karol Jurkiewicz, wybitny przyrodnik i mineralog, tak pisał o swym przyjacielu Tytusie: *„Nie pojmował on możliwości głębokiej wiedzy lekarskiej bez gruntownych zasad przyrodniczych, a trudno dziś przesądzać, czy w młodzieńczych studiach swoich kierowany był pierwotnie żywiej przyrody zamiłowaniem, czy też rozpocząwszy już studia lekarskie, wielce*



Tatry na starej fotografii.

krytycznym umysłem swoim dopatrywał niebawem niezbędnosci gruntownego przyrodniczego przygotowania dla każdego młodzieńca, pragnącego na niewzruszonej podstawie oprzeć przyszłą wiedzę lekarską. Prawdopodobnie obydwa te motywy wpłynęły na kierunek, za jakim poszedł, tak w ciągu pracy swojej uniwersyteckiej, jak i następnie, przez ciąg całego swego, tak świetnego lekarskiego zawodu. Bo jakkolwiek po ukończeniu w 1838 roku nauk gimnazjalnych w Radomiu, zapisał się w poczet uczniów medycyny byleż wileńskiej medycy - chirurgicznej akademii, a po zwinięciu jej przeszedł w tymże charakterze na uniwersytet dorpcki, to jednakże w Dorpacie studyjował przeważnie nauki przyrodnicze, a nie medycynę. Tam też po zdaniu egzaminów w 1842 roku uzyskał stopień kandydata nauk przyrodniczych. Ulubioną z nich była dlań podówczas botanika”.



Chałubiński był człowiekiem bardzo wszechstronnym i pracowitym. Niejednokrotnie w Warszawie po powrocie z Würzburga opowiadał o swych zajęciach. W ciągu dwóch lat nie było prawie doby, w której pracowałby krócej niż dziewiętnaście godzin. Zdawał sobie bowiem doskonale sprawę, jak ważną dla lekarza rzeczą jest dokładna znajomość różnego rodzaju reakcji chemicznych, zachodzących pomiędzy różnymi związkami prostymi czy złożonymi i jak istotną rolę reakcje te odgrywają w życiu organizmów żywych. Wiedział, jak bardzo przydatna jest analiza chemiczna przy diagnostyce medycznej wielu chorób. Z tego powodu Chałubiński postanowił gruntownie przestudiować chemię, jako dziedzinę nauki i zostać biegłym analitykiem. Niebawem jedno z mieszkalnych pomieszczeń zamienił w pracownię chemiczną, zaopatrzoną kosztem kilku tysięcy rubli w odpowiednie piece, wentylację, kąpiele piaskowe, suszarnie, roztwory, odczynniki i wszelkie inne przyrządy najnowszej konstrukcji jak na owe czasy, służące do przeprowadzania doświadczeń chemicznych. W pracowni tej przez kilka lat, po całodziennej pracy z chorymi w szpitalu i na mieście, po wielogodzinnych poobiednich konsultacjach, udzielanych licznie zbiegającym się na nie tłumom, zamykał się wieczorami i nieraz długo po północy pracował jako chemik.



Jak się okazuje nie tylko chemia pasjonowała doktora Chałubińskiego. Profesor Jurkiewicz pisze, że „po wystudiowaniu chemii, żywy i chciwy coraz nowej wiedzy przyrodniczej umysł jego mniej znowu znanego sobie poszukiwał zajęcia. Odwiedzając piszącego te słowa w krótkich swych, wolnych od zajęć chwilach i zastając go często pracującego nad minerałami, zaciekał się powoli tymi, tak różnorodnymi i nieraz wielce osobliwymi utworami przyrody, prawie zupełnie dotąd sobie obcymi. Ten brak w obszernej już jego znajomości przyrody dolegał mu widocznie, choć



Tatry na starej fotografii.

dawał się przecież całkowicie usprawiedliwiać w biologii. Ale będąc już biegłym botanikiem i chemikiem, zapragnął zostać jeszcze i mineralogiem”.



Mineralogia stała się jego pasją, której odtąd poświęcał wszelkie wolne chwile. Ponieważ gruntowna znajomość tej dziedziny nauki niemożliwa jest bez posiadania zbioru mineralogicznego, zaczął on skwapliwie gromadzić eksponaty, nie szczędząc na to ogromnych kosztów, jak na prywatnego amatora. Wszystkie jego zagraniczne wyjazdy miały na celu zwiedzanie gabinetów mineralogicznych, zaznajamianie się ze specjalistami i posiadaczami słynnych zbiorów, poszukiwanie cennych okazów u handlarzy zbiorami kopalnymi. Bywał też w kopalniach i w miejscowościach znanych ze swych bogactw mineralnych. Niezmiernie też w tej kwestii nieśli mu usługi zamożni pacjenci, którzy znając jego pasję, starali się na własną rękę zdobywać po świecie okazy mineralogiczne, aby składać je w upominku doktorowi, okazując mu tym samym wdzięczność za leczenie. Tym sposobem w ciągu kilku lat wytworzyła się kolekcja niezmiernie cenna, licząca ostatecznie około 3000 niezwykle osobliwych eksponatów, stanowiąca ulubioną nauką rozrywkę doktora.



Swojej przyrodniczej i mineralogicznej pasji Chałubiński oddawał się również w czasie swych pobytów w Tatrach, gdzie, jak podaje profesor Jurkiewicz „szukający tam wypoczynku po całorocznych ciężkich trudach lekarz, cywilizator i dobroczyńca mało komu znanych górali tatrzańskich, nie zapomniał też o tem, że w swych wolnych od zawodowej pracy chwilach bywał stale niezmordowanym badaczem przyrodnikiem. Więc przebiegając codziennie szczyty i parowy górskie zbierał przez długie lata mchy tamtejsze, by zebrany w porze letniej materiał opracować naukowo w ciągu długich zimowych wieczorów za powrotem do Warszawy”.



Doktor Chałubiński był bardzo wrażliwy na sprawy społeczne, zwłaszcza na wychowanie młodzieży w duchu nauki, w której dostrzegał istotną rolę na drodze rozwoju psychicznego młodych ludzi. „Jako miłujący gorąco społeczeństwo swoje obywatel, odczuwał żywo Chałubiński każdą sprawę, dotyczącą wychowania krajowej młodzieży. W ulubionych sobie umiejętnościach przyrodniczych widział on dzielny środek pedagogiczny, rozwijający władze jej umysłowe i dlatego ilekroć zjawiały się pewne dążności reformatorskie programów szkolnych, zawsze przedstawiał gdzie należało, silnie i gruntownie motywowane pod tym względem przekonania. Memorial jego o znaczeniu pedagogicznym nauk przyrodniczych w wychowaniu młodzieży,



Tatry na starej fotografii.

czytany na jednym z posiedzeń ogólnych piątego zjazdu przyrodników i lekarzy z 1877 roku w Warszawie, zyskał ogólne i głośnie uznanie”. – Podaje profesor Jurkiewicz.

[spis treści.](#)

PIERWSZE SPOTKANIE Z TATRAMI.

Najbardziej tajemniczym epizodem w życiu „Króla Tatr” jest jego pierwsze przybycie



w Tatry, które najprawdopodobniej związane było z jego udziałem w powstaniu węgierskim 1848 – 1849. Przyjmuje się, że po spełnieniu swojej misji w powstaniu, powracając do kraju, zobaczył on Tatry po raz pierwszy i zachwycił się nimi, co miało go zachęcić do późniejszych tam powrotów i w efekcie do osiedlenia się tam na stałe. Opinie znawców i autorów biografii słynnego lekarza na temat jego udziału w powstaniu węgierskim są podzielone. Polemika zaczęła się od publikacji w 1962 roku przez Zbigniewa Wójcika na

łamach „Wierchów” stwierdzenia, że „najprawdopodobniej po raz pierwszy zetknął się Tytus Chałubiński z Tatrami w czasie powrotu z powstania węgierskiego w 1848 roku. Być może, że wracając po upadku wybrał najkrótszą drogę przez Tatry, jednakże wiadomości na ten temat opierają się dotychczas jedynie na domysłach; pewny jest jedynie pobyt Chałubińskiego na Węgrzech w 1848 roku”. Ferdynand Hoesick w książce „Legendowe Postacie Zakopiańskie” również wspomina o tym fakcie, nie podając jednak żadnego źródła tej informacji: „Gdy w roku 1848 wybuchło powstanie na Węgrzech, zaciągnął się 28 - letni wtedy młody lekarz warszawski, Tytus Chałubiński, do ochotniczej służby przy ambulansach węgierskich; po upadku zaś tej rewolucji wracał do Ojczyzny krótszą drogą przez Tatry, które przy tej sposobności poznał po raz pierwszy”.



Profesor Adam Wrzosek, znawca tematyki i autor biografii Chałubińskiego, poddaje w wątpliwość twierdzenie Zbigniewa Wójcika, twierdząc, że „o udziale Chałubińskiego w powstaniu węgierskim nie wspomina żaden z jego biografów, którzy go osobiście dobrze znali. Wydaje mi się, że trudno byłoby Chałubińskiego opuścić na dłuższy czas Warszawę w 1848 roku po objęciu w poprzednim roku tak ważnego i odpowiedzialnego stanowiska, jakim była posada lekarza w Szpitalu Ewangelickim”. Fakt ten, niepotwierdzony w żadnych źródłach, podzielali również późniejsi autorzy biografii doktora tacy jak Jacek Kolbuszewski czy Maciej Pinkwart.



Tatry na starej fotografii.



Z teoria tą nie mogli się pogodzić żyjący jeszcze wówczas potomkowie Tytusa Chałubińskiego: wnuk Stefan Chałubiński, syn Ludwika (zmarły w 2001 roku) oraz prawnuczka po kądzieli Jadwiga Mogilnicka (zmarła w 2005 roku). Opublikowała ona w 1989 roku na łamach Przekroju list, w którym pisze: „Gdy miałam jedenaście lat moja babcia, Jadwiga Chałubińska – córka doktora – zaczęła mnie uczyć historii. Po raz pierwszy mówiąc o powstaniach, opowiedział mi wówczas o powstaniu węgierskim i o udziale w nim pradziadka. Proszony przez generała Józefa Bema, z którym od lat łączyła go przyjaźń, udał się na Węgry. Babcia wielokrotnie opowiadała mi, że w czasie walk powstańczych w okolicach miejscowości Cluj na Węgrzech było tak dużo rannych, iż nie można było zapewnić im odpowiedniej opieki lekarskiej. Nie było warunków do przeprowadzania operacji, brakowało środków opatrunkowych. Pradziadek nie lubił opowiadać o tych przeżyciach. Wobec ścisłej konspiracji w tamtych czasach nie zachowały się dokumenty z tego okresu życia doktora Tytusa Chałubińskiego”.



W roku 1994 Jadwiga Mogilnicka zorganizowała w Zakopanem spotkanie, w którym wzięli udział wszyscy zainteresowani tym ważnym epizodem z życia doktora Chałubińskiego. Badacze, literaci, historycy, redaktorzy.

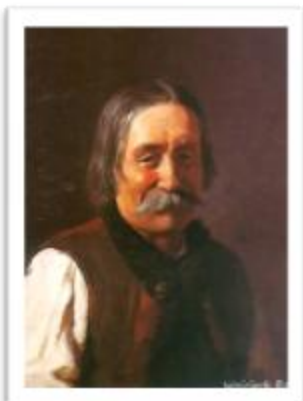
W czasie spotkania podjęto próbę zrekonstruowania prawdopodobnego przebiegu wydarzeń, mając na uwadze ustne przekazy rodziny doktora, jak również nieprzedstawiane nigdy dotąd świadectwo Wojciecha Kossaka, który osobiście znał Tytusa i uczestniczył w jego słynnych tatrzańskich wyprawach. Kossak w swych pamiętnikach pisał, że „Pan Tytus, będąc młodym medykiem w Szkole Głównej Warszawskiej zaciągnął się do służby przy ambulansach węgierskich w kampanii 1948 roku. Po Villagos i upadku powstania wracał do ojczyzny krótszą drogą przez Tatry. Wtedy pierwszy raz poznał i pokochał Podhale”.



Istniał jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że Tytus Chałubiński uczestniczył jednak w powstaniu węgierskim. Jest to pośrednie, ale wydaje się być pewne, świadectwo księdza Józefa Stolarczyka, który przyjaźnił się z doktorem. Ksiądz Stolarczyk opisując najwyższy szczyt Tatr, Gerlach, wypowiada następujące słowa: „Wszystkie szczyty Gierlachu, szczególnie zaś północne, robią do pewnego stopnia wrażenie skał bazaltowych. Kolosalne słupy granitu wznoszą się jednak obok drugich w rodzaju bazaltu na słynnej górze Detunata w Siedmiogrodzie, jak to wiem z opowiadań doktora Chałubińskiego, który tę górę osobiście zwiedzał”. Informacja Stolarczyka na temat pobytu doktora w Siedmiogrodzie, który wtedy należał do królestwa Węgier, jest jedyną na ten temat. Prawdopodobieństwo tej tezy wzmacnia fakt znajomości Chałubińskiego z generałem



Tatry na starej fotografii.



Józefem Bemem, który w okresie od listopada 1848 roku do lipca 1849 roku walczył właśnie w Siedmiogrodzie.

Za prawdziwością tego romantycznego epizodu w tatrzańskej biografii doktora przemawia jeszcze jedna intrygująca poszlaka, prowadząca do Wojciecha Roja, ulubionego przewodnika warszawskiego lekarza. Wiele lat później Roj otrzymał w darze od Chałubińskiego złoty pierścień z wygrawerowanym napisem: „Szczere współczucie z pociechą w nieszczęściu. Pamiątka 2 lip. 1949 r.” Według znawców biografii doktora obdarowanie górala tą szczególną pamiątką należy łączyć właśnie z powrotem Chałubińskiego z Węgier przez Tatry, jako że granica galicyjsko – węgierska była już wtedy czujnie i pilnie strzeżona, co skłaniało do obrania drogi powrotnej nie najłatwiejszej, lecz najbezpieczniejszej, z dała od uczęszczanych dróg i osiedli, czyli przez Tatry. W przeprawie przez nieznaną górę trzeba było być zdany na pomoc górali przewodników, a takim właśnie był Wojciech Roj, co tłumaczy szczególną przyjaźń, jaką lekarz darzył później tego górala i jego rodzinę.



Gdyby uczestnictwo Chałubińskiego w powstaniu węgierskim wyszło wówczas na światło dzienne i było gdzieś udokumentowane, doktor, jako poddany rosyjski, narażony byłby na nieuchronne represje, jakie czekałyby go ze strony władz carskich, szczególnie, że musiał mieć na uwadze względy osobiste, jako że jego ówczesna żona była w ciąży. Najprawdopodobniej ta skrupulatna konspiracja i niepozostawianie przez warszawskiego lekarza żadnych pisanych dokumentów traktujących o jego działalności w węgierskiej Wiosnie Ludów są przyczyną braku świadectw pisanych nawet w archiwach rodzinnych. Być może takowe kiedyś ujrzą światło dzienne. Niewątpliwym jest fakt, że należy ich w dalszym ciągu poszukiwać i to nie tylko w Polsce, ile raczej na Węgrzech, w dokumentacji samego powstania lub może nawet w Rumunii.

[spis treści.](#)

GÓRSKIE „WYCIECZKI BEZ PROGRAMU”.



Doktor Chałubiński zasłynął organizując „wycieczki bez programu”, które charakteryzowały się tym, że jej uczestnicy, z wyjątkiem kierującego nią, nie znali trasy wycieczki, najwyżej jej cel. Bezprogramowość ta była zjawiskiem w pełni zaplanowanym i z góry zamierzonym. Organizowane przez Tytusa Chałubińskiego wyprawy w Tatry były w fantastyczny sposób wyreżyserowanymi przedstawieniami, w których grupie turystów towarzyszyli przewodnicy, muzykanci, tragarze. Wodzili górskie orszaki „Króla Tatr” tacy znani przewodnicy jak Maciej Sieczka, Szymon Tatar, Jędrzej Wala, Jan Gronikowski, Wojciech Roj



Tatry na starej fotografii.



i oczywiście Jan Krzeptowski Sabała. Przygrywał najczęściej w czasie wypraw Bartłomiej Obrochta. Z Chałubińskim wędrowali tacy znani ludzie jak ksiądz Józef Stolarczyk, Walery Eljasz, Bronisław Rajchman, August Wrześniowski, Jan Gwalbert Pawlikowski, Helena Modrzejewska. Od 1874 roku Chałubiński zabierał także na swoje wyprawy syna Ludwika, który wówczas miał zaledwie 14 lat, a który w przyszłości stał się znawcą Tatr i taternikiem. Już w 1877 roku dokonał on pierwszego wejścia na Wielki Mięguszowiecki szczyt. Chałubiński stworzył swój własny styl chodzenia po górach naśladowany później przez innych. Konieczną oprawą jego orszaków byli wyidealizowani górale, tworzący z romantyczną scenerią tatrzańską jedną całość.

Wycieczki w Tatry, jakie organizował Chałubiński stały się bardzo słynne. Ich sława rozchodziła się po całej Polsce. Było w nich coś romantycznego. Przede wszystkim nie odbywał ich nigdy w małym towarzystwie, lecz z liczną grupą, złożoną z kilku lub kilkunastu zaproszonych osób i 30 lub 40 górali. Wybierano się całym taborem, z namiotami, kocami, kociołkami, samowarami, a przede wszystkim z orkiestrą: z basetlą, z kobzą, z harmonią, ze skrzypcami, ze słynnym Bartkiem Obrochtą jako pierwszym skrzypkiem i przewodnikiem tej góralskiej orkiestry. Na basetli grał Kulawy Kuba, a młodszy Obrochta był trzecim skrzypkiem. Niezależnie od nich szedł Jan Krzeptowski Sabała, który przez całą drogę przygrywał na swych gęślikach, lub śpiewał stare pieśni góralskie.



Za nimi szedł Chałubiński ze swymi gośćmi, niekiedy w towarzystwie żony, którą górale nieśli w specjalnie sporządzonym fotelu w rodzaju lektyki. W tyle za nimi szli górale z torbami na plecach, wypchanymi żywnością i zapasami odzieży, z namiotami, pościelą, kociołkami. Takim taborem zapuszczano się w góry, wdzierano się na



najbardziej niedostępne szczyty, rozbijano obóz nad brzegami jezior. A ponieważ z doktorem nigdy nie wychodziło się na krócej, niż na kilka dni, więc nocowano pod gołym niebem, w kosodrzewinie lub lesie, przy świecącym księżycu lub gwiazdach, niekiedy pod warstwą gęstych chmur, ale zawsze przy ciepłym olbrzymiego ogniska, płonącego pośrodku.

Gdy jeszcze na sen było za wcześnie, zabawiano się w ten sposób, że albo Sabała grał na gęślikach, opowiadał o dawnych zbójnickich wyprawach lub polowaniach na niedźwiedzie, albo górale, rozochoceni ognistą muzyką kapeli Obrochty, tańczyli przy ognisku lub śpiewali swoje pieśni góralskie. Ci, co brali udział w tych wycieczkach Chałubińskiego, a stanowiło to zaszczyt, gdyż doktor nie zapraszał byle kogo, za zawsze je później wspominali, jako jedne z najprzyjemniejszych chwil swej młodości.

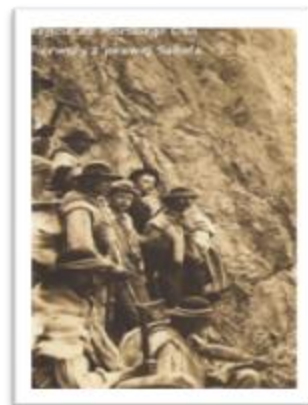


Tatry na starej fotografii.



Chałubiński w czasie swoich „wycieczek bez programu” wykazywał się nie tylko odwagą, sprytem i zręcznością jako wytrawny turysta, ale również głęboką wiedzą przyrodniczą. Stanisław Witkiewicz pisze, że „Między nim a tym światem górskim zachodziła subtelna i ścisła łączność, a jego dusza nurzała się w tych wrażeniach aż do zapamiętania się. Ci, co go widzieli na wycieczkach, opowiadają o jakimś stanie dziwnego podniecenia, w którym się znajdował i dzięki któremu nic nie jedząc, nie odpoczywając przetrzymywał najtęższych górali i kiedy wszyscy inni towarzysze padali po prostu ze znużenia, on, przed nocą wdzierał się jeszcze na jakiś szczyt, palący się resztkami wieczornej zorzy. Był on tak obeznany z tą naturą górską, z jej wyrazem, jej osobowością, jej wyłącznym, szczególnym pięknem, tak zmiennym, tak ciągle innym, że dostrzegał i zapamiętywał najsubtelniejsze tych zjawisk odcienie.

On wiedział, kiedy kosodrzewina jest w najbogatszym stroju, kiedy i w jakich porach dnia i stanach pogody różne wierchy przedstawiają swoje osobiste, szczególne cechy i jaka dolina kiedy mieni się blaskami światła, znał on to, co stanowi wyraz życia przyrody, jej rozmaite nastroje, usposobienie, znał i lubił szczególny charakter ludu góralskiego w tym, co stanowi jego najbardziej zasadniczy pierwiastek. W opowiadaniu prof. Chałubińskiego, nad strasznymi przepaściami unosi się jego uśmiech jasny i spokojny, dobroduszny humor. Widzi on całą grozę przepaści i całą trudność położenia i pozostaje sobą. To jest właśnie ta naturalna odwaga, siła elementarna, która daje możliwość człowiekowi robić w chwili niebezpieczeństwa to tylko, co jest właściwe i potrzebne, nie wytrącając jego duszy z normalnego stanu”.



Swoje przeżycia i wspomnienia z tychże wycieczek Chałubiński opisał w jedynej napisanej przez siebie na ten temat książce „Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu”. Przekazuje on w niej



pewną wiedzę o Tatrach, góralach i góralszczyźnie. Nie jest to wprawdzie przewodnik turystyczny, ale książka miała sprawić, aby ludzie z nizin, zwłaszcza z miast, polubili i zatęsknili do tej górskiej krainy i do ludzi w niej mieszkających. Chałubiński zdawał sobie sprawę z tego, że rozwój turystyki jest nieunikniony, że jest niezbędny dla wychowania zdrowotnego społeczeństwa, z drugiej strony wiedział, że dzika turystyka zagraża zdrowiu i życiu ludzkiemu. Stąd jego działalność mająca na celu wychowanie fachowych przewodników górskich. W swojej książce stworzył nowy typ bohatera - przewodnika górskiego, kładł podwaliny pod rozwój nowego typu literatury - literatury taternickiej.



Tatry na starej fotografii.



„Sześć dni w Tatrach” to opowieść - wspomnienie z wycieczki. Wspomnienie pozwalało przywołać te fragmenty z wyobraźni, które były naprawdę ważne dla piszącego. Funkcja estetyczna opisu schodziła na plan dalszy. Nie krajobraz był najważniejszy, ale ludzie, górale właśnie. Anegdota i dygresje pozwalały spojrzeć na bohaterów z sympatią i uśmiechem. Opisując tych sześć dni w Tatrach spędzonych we wrześniu 1878 roku, Chałubiński wracał wspomnieniem do różnych dawniejszych wycieczek. Dzięki temu, że je wprowadził do swej opowieści, stworzył rzecz, która pod literackim względem nie tylko przewyższa wszystkie opisy odbytych pod jego przewodnictwem wypraw w góry, ale jest

poniekąd syntezą tego, co w zakresie taternictwa, on jako „król tatrzański”, zdziałał w ciągu szeregu lat, a zwłaszcza do 1878 roku.

Wycieczki bez programu miały też pełnić funkcję terapeutyczną, do której Chałubiński jako lekarz przywiązywał duże znaczenie. *„Mózg, dla którego przyjemności głównie przedsięwzięto wyprawę, zaczyna teraz rozbierać doznane wrażenia. Jedne z nich - nieprzyjemne, niedbale rzuca do jakiejś dziurawej szufladki, oczywiście dlatego, by je co najrychlej uronić. Drugie - przyjemne, troskliwie do najlepszej układa skrytki, by ci je na każde zawołanie w pełnym wdzięku i świeżości pokazać. Ileż to razy wśród ponurych lub ciężkich chwil życia błysnie ci obraz tak uroczych wspomnień, że same te wspomnienia orzeźwią cię i pokrzepią”.*



W czasie jego wypraw istotnym elementem była również dobra zabawa. Wydaje się, że jednym z warunków uczestnictwa w wyprawach z profesorem była umiejętność rozumienia nie tylko gór, ale też muzyki. Muzyka była czynnikiem nieodłącznie związanym z górami, a jej twórcy zajmowali wiele miejsca w jego wspomnieniach. *„Skracamy czas muzyką. Mamyż to muzykę dobraną. To tęskne, dzikie a tak urocze dźwięki staroświeckiej pieśni, którą Sabala (Jan Krzeptowski), z nienaśladowanym przez żadne młodsze siły, akcentem wygrywa. To znów rześkie, różnorodne, z całego Podhala zebrane pieśni i tańce, które Bartek Obrochta, niewątpliwy talent, biegłym smyczkiem wyrzyna. Instrument Sabaly jest rozpaczliwy, powiedziałbyś niemożliwy prawie. Nie są to bowiem skrzypce, ale jak on je zowie „gęśliki”, coś przypominającego niby skrzypce, ale w pierwotnej formie, jakie dziś można widzieć jeszcze np. w muzeum Mozarta w Salzburgu”.*



Ważny był także dobór ludzi prowadzących wycieczki - przewodników górskich. Tych Chałubiński dobierał starannie. Byli to doświadczeni, czasem w podeszłym wieku ale bardzo oddani i sumienni górale. *„W pogodę Zakopane pustoszało, a co żyło, szło w góry. A chodziło się inaczej: przede wszystkim nie było*



Tatry na starej fotografii.



perci i nie było schronisk, szło się więc zawsze z kilku przewodnikami i dlatego wykluczone były wszelkie wypadki. Przewodnicy byli troskliwymi opiekunami pod każdym względem; często przy ognisku, gdy państwo już spało, naprawiali zdarte buty, nowe podeszwy przyszywali i robili to wszystko chętnie i z własnej inicjatywy”. – wspomina Wojciech Kossak.

Kojący wpływ przyrody tatrzańskiej na człowieka oraz jej piękno nie pozostawały bez znaczenia dla Chałubińskiego. „Pomimo, że idziemy wciąż w górę, już pierś swobodniej oddycha, zdaje się, że za każdym krokiem sił przybywa, a raczej, że cię skrzydła jakiegoś na wpół unoszą, bo istotnie nogi nie czują już ciężaru ciała. Dobrze ciemno, spokój w okolo, muzyka i śpiew przycichły, ale idzie się rześko; obecna chwila nie troszczy nas wcale, i to właśnie tłumaczy dotykalny i zbawienny wpływ takich wycieczek na zmęczony lub stroskany umysł. Wielkie słowa przyrody, sama ta nawet uroczysta cisza wśród drzemiących granitowych olbrzymów, przemawia do nas podnosząc serce i krzepiąc do trudów i boleści życia”. – Pisze doktor w swojej książce.



W czasie swoich wypraw był nie tylko turystą, taternikiem, zdobywcą szczytów, ale był także naukowcem: przyrodnikiem, botanikiem, mineralogiem. Zauważał i opisywał niezwykle zjawiska przyrodnicze zachodzące w Tatrach, niekiedy tajemnicze i niewytłumaczalne. Nie było mu obce zjawisko tzw. czerwonego śniegu, czy też powstający i wiejący tylko w Tatrach wiatr tzw. „halny”. „Tak samo huczy w Zakopanem „halny” ciepły wiatr, przypominając ryk oceanu. Rozumiem, dlaczego wtedy wszystkie strumienie grają fortissimę. Zdaje mi się też naturalnem, że ten na przykład północny wiatr, przedzierający się przez grzbiety blisko 2.000 stóp nade mną sterczące, spada w dolinę i ostrem zimnem przejmuje. Ale przyznaję się najotwarciej, że nie rozumiem dlaczego w Zakopanem wśród jesiennych chłódów, a nawet i w zimie, południowy ciepły wiatr spada także w dolinę i to z taką gwałtownością, że biada zbożu, dachom, a nawet ludziom i zwierzętom.



(...) Śniadając ponad tak zwaną przez górali Pustą Doliną powyżej Zmarzłego Stawu spostrzegam pod nami na wielkich polach śniegu blado - czerwone smugi. Zjawisko to znane w górach skandynawskich pod nazwą krwawego śniegu, zależy od maleńkiego mikroskopijnego wodorostu. Są to kulki napelnione purpurowym, silnie światło łamiącym płynem. Na kilkanaście cali w głąb cale obszary śniegu przejęte są tym tworem. (...) Cała kilkudniowa wycieczka ułożona została wyłącznie dla profesora Aleksandrowicza. Chciałem tedy aby mu, po tylu latach znów przybyłemu, co najwięcej w najkrótszym pokazać czasie. Zaprowadziłem go „po drodze” i na owe czerwone



Tatry na starej fotografii.

śniegi, aby zjawisko to u nas rzadkie własnymi oczami oglądał". – Wspomina Chałubiński w „Wycieczce bez programu”.

Jak przystało na „Króla Tatr” wiele miejsca w swojej książce Chałubiński poświęca opisom dolin i szczytów tatrzańskich, jak również niebezpiecznych wejść i zejść. Niektóre z tych opisów nie tylko są bardzo szczegółowe, ale brzmią bardzo poetycko i wyrażają jego osobisty stosunek do gór. W ten właśnie sposób przedstawia on Gerlach oraz panoramy roztaczające się z tego szczytu. *„Żadna z gór nie robi tak ponurego wrażenia jak Gerlach. Składa się na to i kształt jego i rozległość i jakby potęgująca się z powodu rozlicznych jego szczytów dzikość i martwość. Nawet barwa skał jego smutniejsza jest niż gdzie indziej; smutniejsza, bo prawie czarna. Wspinając się na niegościnnie jego wierzchołki, tak wiele wrażeń, tak wiele przedmiotów zajmuje uwagę, że szczerze wyznać muszę, nie umiem sobie zdać sprawy, czemu przypisać należy ten żalobny charakter. Wprawdzie niektóre inne góry np. Wysoka, posiadają go także, ale tylko*



przy pewnym oświetleniu, lecz kształt Wysokiej sprawia, że wrażenie ogólne daleko mniej jest ponurym. Czy sama skała bardziej poczerniała jest w Gerlachu niż w innych wierchach; czy w większej ilości pokrywa ją czerniejący (zwłaszcza ku jesieni) porost, czy cienie rzucane przez liczne jego turnie z jednych na drugie, czy wszystkie te okoliczności razem wzięte, dość że tak jest w istocie.

Tylko spód pojedynczych turni, owe galerie i zakręty pomiędzy nimi, są jakoś dziwnie jaśniejsze, prawie białawe, co w gruncie nie łagodzi ogólnej żaloby, ale ją prawie podnosi. Posępny charakter Garłuchowskiego Szczytu wpływa mimo woli na wszystkich. Nie widziałem, aby kiedy najweselszy i najżwawszy góral zatańczył sobie na nim, jak się to przecież i na Lodowym i na Łomnicy i szczególnie na Krywanu praktykowało. Powszechnie jest uznanym, że widok stąd nie jest tak wdzięcznym i miłym, jak z wielu innych mniej wyniosłych szczytów. Ale nie mniej przeto jest zajmującym. Jako z najwyższego punktu Tatr (8414 stóp) i to w pośrodku najpotężniejszych mas granitowych obszarów, najłatwiej się stąd zorientować co do położenia i stosunku łańcuchów i wierchów”.



Równie w subiektywny sposób opisuje Chałubiński inny szczyt, mianowicie Wysoką. *„Jeśli Gerlach usposabia posępnie, to Wysoka przeciwnie. Tańczyć wprawdzie nie można, bo nie ma gdzie, ale za to śmiech i gwar wesoły. Widok stąd równie piękny jak ciekawy i pouczający. Stąd jednocześnie i grupę Gerlachu i szczególnie Krywania doskonale opatrzyysz, nie mówiąc już o zachodnich szczytach. Jeden tylko zarzut można zrobić*



Tatry na starej fotografii.

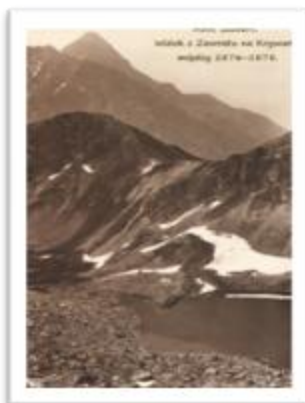


temu punktowi, to jest że z niego nie widzisz Wysokiej, bo ona istotnie każdej panoramie tatrzańskiej nadaje szczególny wdzięk wykwiłtami swojemi kształty”.

W opisie Doliny Batorywieckiej Chałubiński stosuje mnóstwo środków artystycznego wyrazu, które powodują, iż opis ten staje się bardzo barwny i wyrazisty. „W górnej swej części przewyższa dzikością, ale zarazem majestatycznością swoją inne tatrzańskie doliny. Od zachodu zamknięta jest Kończystą, która od tej strony wygląda jak kolosalny portyk gotyckiej świątyni. Niezliczone ostre turnie wybiegają prostopadle ku niebu, a całość ich stanowi piramidę o bardzo szerokiej podstawie. Barwa całej góry jest perłowo szara z licznymi pod same szczyty sięgającymi blado zielonymi smugami. Na prawo od Kończystej z poza Żelaznych Wrót wznosi się ciemny, niebotyczny szczyt Wysokiej w postaci także piramidy, ale o bardzo wąskiej podstawie. To przeciwieństwo barw i konturów nadaje dolinie szczególnie wygląd i urok. Urok ten podnosi się do niesłychanego efektu, jeśli w dolinę spoglądamy, pomiędzy godziną 2 a 4 popołudniu. Godzina popołudniowa dlatego jest najpożądaną, że wtedy słońce będąc jeszcze bardzo wysoko, jest już po za Kończystą. Nie ma więc w dolinie promieni prostych, ale za to dostateczna ilość złamanych i odbitych. Daje to tak cudny efekt światło - cienia, że owa perłowo - zielona barwa Kończystej zdaje się być w ciągłym ruchu”.



„Sześć dni w Tatrach” to opowieść niezwykle, przesycona subiektywizmem, wyidealizowaniem górali, przewodników tatrzańskich, stanowiąca swego rodzaju pamiętnik doktora z jego „wypraw bez programu”. Bardzo często w tychże wspomnieniach zwraca się on bezpośrednio do czytelnika. Tak jest przy opisie drogi na Rysy i Morskiego Oka, gdzie Chałubiński zaprasza wręcz czytelnika do odwiedzenia tych niezwykłych miejsc. „Nagle, nie wiem już dobrze w czyjej



głowie, zabłysła myśl pójścia jeszcze na Rysy, a stamtąd wprost na dół do Morskiego Oka. Wszakże to wycieczka bez programu! W kilkanaście minut stoimy na jednym, potem na drugim szczycie Rysów. Co za różnorodność. Pod stopami w straszliwej przepaści Morskie Oko, a dalej nieco „Rybie” jakby jakieś zakłete zwierciadła wśród labiryntu granitowych kolosów. Zdaje ci się, zawiesz w powietrzu nad tym czarownym obszarem.

„Mrok zapada, stajemy nad Morskim Okiem i już dobrze po ciemku, odgadywać musimy niewyraźną „perć” (ścieżkę) wiodącą po prawej stronie stawu. Po lewej byłoby nierównie bliżej, ale zdaje się, że nie przejdzie, przynajmniej po nocy niepodobna ani próbować. We dwie godziny zeszliśmy z Rysów i dochodzimy do wału oddzielającego Morskie Oko od głębszej doliny „Rybiego”. Należy nam się „herba” i będzie wnet. Tymczasem dajemy sygnał do schroniska na przeciwnym końcu stawu. Więc wystrzał jeden i drugi i ogólny,



Tatry na starej fotografii.



doñośny krzyk, świstania a potem „dawaj tratwę” tubalnym głosem Gronikowskiego wyartykułowane. Życzę Ci Czytelniku abyś zawsze tak dobrze spał jak my w schronisku przy Rybiem, czyli jak się teraz w Zakopanem coraz częściej słyszeć zwykło przy „Morskiem Oku”. Z powodu nazwy „Morskiego Oka”, muszę Cię ostrzec, że jeśli kiedykolwiek napadnie Cię ochota pojechać do Zakopanego dla poznania Tatr na trzy lub cztery dni, jak się to dość często zwykło praktykować, to Cię Morski Oko nie minie”.

[spis treści.](#)

HISTORIA KRZYŻA CHAŁUBIŃSKIEGO NA SZCZYCIE GUBAŁÓWKI.

Na szczycie Gubałówki wznosi się dosyć wysoki, metalowy krzyż, który ma swoją bardzo ciekawą historię. Dawniej był on dobrze widoczny, teraz jest dosyć ukryty i trochę zagubiony pośród obecnej zabudowy. Zapewne też z tego powodu jest on niezauważany przez większość turystów. Ciekawa jest historia mitu związanego z genezą tego krzyża, funkcjonującego w piśmiennictwie turystycznym przez kilkadziesiąt lat i do dziś jeszcze pojawiającego się, pomimo w pełni udokumentowanych wyjaśnień. W literaturze przewodnikowej okresu międzywojennego i powojennego do lat siedemdziesiątych podawana była wiadomość, że krzyż stojący na polanie na Gubałówce obok budynku restauracyjnego został wzniesiony na pamiątkę stłumienia epidemii cholery szalejącej na Podhalu w 1873 roku i że fundatorem tego



krzyża był sam Tytus Chałubiński. Owszem, informacja co do osoby fundatora krzyża nie odbiega od prawdy historycznej, jednak jeśli chodzi o genezę jego powstania rzecz przedstawia się całkowicie inaczej.

Z listu Tytusa Chałubińskiego skierowanego do jego serdecznego przyjaciela Aleksandra Balickiego jasno wynikało, że krzyż został postawiony jeszcze przed wybuchem epidemii cholery w Zakopanem. Fragment tego listu, który o tym traktuje, zainteresował wybitnego historyka medycyny i znawcę biografii Chałubińskiego profesora Adama Wrzoska, jednak fakt ten pozostawał niezauważony w przewodnikach wydanych po 1964 roku. W sześć lat później, dokładnie w 150 rocznicę urodzin doktora Chałubińskiego, ukazał się zbiór jego listów, gdzie bezspornie została wyjaśniona geneza krzyża na Gubałówce. W zbiorze tym znajduje się wyżej wymieniony list, datowany na 10 sierpnia 1873 rok, w którym przekazując swoje wrażenia z pierwszych swoich zakopiańskich wakacji, Chałubiński tak pisał: „Od zachodo – północy, więc z drugiej strony wsi, jest pasmo tak mniej



Tatry na starej fotografii.



więcej wysokie jak Krzyżowa Góra w Krynicy. Najwynioślejszą górę zowią Gubałówką. Owóż zachciało mi się na tek górze krzyża, a chcąc zrobić coś trwalszego funduję krzyż żelazny przeszło trzy sążnie ponad fundamenta wystający, aby przecież panował nad okolicą. Górale uszczęśliwieni, przyklaskują temu pomysłowi, co im wcale nie przeszkadza, żeby chcieli mnie oberznąć przy tej sposobności. O pół mili stąd, zawsze w Zakopanem, ale już w wąwozie tatrzańskim są kopalnie żelaza i piece wielkie i oto mój krzyż już dziś odlany, dół na górze wykopany pod fundament, skała wyrębana i materiał murarski zwieziony”.

Ksiądz Józef Stolarczyk w swej słynnej, spisanej przez siebie „Kronice parafii zakopiańskiej”, podaje, że epidemia cholery zaczęła się dokładnie w dniu 1 września 1873 roku i ustała 10 października tego samego roku. Z przytoczonego wyżej fragmentu listu całkiem wyraźnie wynika, że krzyż miał zostać postawiony jeszcze w sierpniu i zamysł jego postawienia nie miał nic wspólnego z zakopiańską chorobą, której wybuchu nikt jeszcze w owym czasie nie przeczuwał. Kolejnym dokumentem potwierdzającym fakt postawienia krzyża przed wybuchem epidemii cholery jest list Walerego Eljasza Radzikowskiego pisany do Józefa Ignacego Kraszewskiego datowany na 11 sierpnia 1873 roku, w którym pisze, że „znany w Warszawie doktor Chałubiński gorliwie się zajął postawieniem krzyża żelaznego, olbrzymiego, w granicy osadzonego na Gubałówce, wzgórzu od północy Zakopanego”.



Co skłoniło Tytusa Chałubińskiego do ufundowania krzyża na Gubałówce? Jaka była prawdziwa geneza jego powstania? Opisuując dzieje gubałowskiego krzyża trzeba sięgnąć do romantycznej wręcz historii, która legła u jego początków. Podczas swoich studiów medycznych w Dorpacie w latach 1840 – 1842 Chałubiński poznał za pośrednictwem swego przyjaciela Kazimierza Krzywickiego, młodziutką wówczas panienkę, Antoninę Wilde, w której się zakochał i z którą w konsekwencji się zaręczył. W celu ukończenia studiów wyjechał do Würzburga i powierzył na ten czas opiece swoją narzeczoną przyjacielowi Krzywickiemu, który też, niestety, był zakochany w Antoninie. Miłość przeważała nad przyjaźnią, Antonina zerwała narzeczeństwo z Tytusem i wyszła za mąż za Kazimierza Krzywickiego.



Sytuacja ta trwała do 1862 roku, kiedy to Krzywicki objął w Warszawie kierownictwo Rządowej Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego, a Chałubiński mianowany został profesorem Szkoły Głównej. Stosunki między dawnymi przyjaciółmi poprawiły się, a uczucie pomiędzy Tytusem i Antoniną odnowiło się, tym bardziej, że małżeństwo Krzywickich nie należało do udanych, a Tytusowi z Anną Leszczyńską również



Tatry na starej fotografii.



nie układały się stosunki rodzinne. Oboje postanowili sformalizować swój związek. Chałubiński doprowadził do unieważnienia swego małżeństwa, a Antonina, jako protestantka, uzyskała rozwód i latem 1869 roku zawarła małżeństwo. Niezgoda pomiędzy Chałubińskim, a Krzywickim trwała jeszcze do 1872 roku. Wtedy właśnie w Weimarze doszło do spotkania, podczas którego dawni przyjaciele pogodzili się.

Ze wspomnień córki Tytusa z drugiego małżeństwa – Jadwigi, oraz córki Krzywickiego – Elżbiety, jasno wynika, że ufundowanie i postawienie krzyża na Gubałówce było wyrazem swego rodzaju publicznych przeprosin za zerwanie przez doktora małżeństwa z Anną Leszczyńską i ślub z Antoniną z Wildów Krzywicką oraz pojednania dwóch skłóconych rodzin. Jak pisze Jadwiga „*po kilku latach ze swą trzecią żoną i z nami, dziećmi, oraz pannami Krzywickimi przybył Ojciec do Zakopanego w 1873 roku, zaraz po przyjeździe w lipcu poszedł do Kuźnic, gdzie wtedy była huta czynną, zamówił wielki krzyż żelazny i kazał postawić go na Gubałówce. Ojciec uczynił to jako jawne wyznanie wiary swej, niejako wynagrodzenie za zgorzienie publiczne, o czym wiedział ksiądz Stolarczyk, bo poświęcenie owego krzyża na górze było pierwszym krokiem na drodze wspólnej, jaką szli później razem w społecznej pracy profesor z proboszczem*”.



Z kolei Elżbieta, córka Krzywickiego, tak wspomina te wydarzenia: „*W roku 1873 pamiętam nasz przyjazd do Zakopanego. Zaraz prawie po przyjeździe doktor Chałubiński kazał odlać krzyż wielki żelazny w kuźni w Hamrach. Poświęcenie tego krzyża na Gubałówce było wielkim świętem i uroczystością niezwykłą. Profesor Chałubiński był wniebowzięty. Mama wzruszona i zapłakana. Pamiętam, że w chwilę po poświęceniu przyszedł dobry, kochany profesor, ucałował nas, a mnie rzekł drżącym ze wzruszenia głosem: U stóp krzyża tego dla nas niech będzie zgoda w duchu Chrystusa. Życzę, by tu w Zakopanem było nam wszystkim dobrze i wesoło – dodał już uśmiechnięty. Napisałam o tym szczegółowo do ojca, któremu to widać bardzo się podobało, bo napisał do doktora Chałubińskiego serdeczny list z powinszowaniem*”.



Niestety, w zachowanej i udostępnionej korespondencji Chałubińskiego nie znajdujemy żadnych jego wyznań na wyżej poruszane tematy, jednak przytoczone informacje świadczą, że motywy, którymi kierował się doktor stawiając krzyż, wynikały z bardzo szlachetnych pobudek, a u ich źródeł leżała jego głęboka wiara oraz wrażliwość na spowodowane przez niego cierpienia moralne bliskich mu osób. Tak więc powtarzana i powielana w przewodnikach mylna informacja traktująca o genezie powstania krzyża utrwaliła się w powszechnej świadomości i trzeba było upływu ponad sześćdziesięciu lat, aby prawda o krzyżu została



Tatry na starej fotografii.

ujawniona. Zakorzeniona informacja, zwłaszcza jeśli bywa wielokrotnie powtarzana, niechętnie zostaje poddawana weryfikacji. Na tym polega trwałość każdego mitu, ale wydaje się, że dzięki nowej literaturze przewodnikowej, która nie podaje już fałszywej i błędnej informacji, mit gubałowskiego krzyża zakończył po latach swój długotrwały żywot.

[spis treści.](#)

OSTATNIE LATA „KRÓLA TATR” POD GIEWONTEM.

Okres organizowania słynnych na całą Polskę „wycieczek bez programu” to najbardziej aktywny etap w „turystycznym” zyciorysie Chałubińskiego. Wszystko, co nastąpiło po roku 1878, było już przeważnie powtórzeniem dawniejszych przedsięwzięć, powrotem do dawniej wydeptanych szlaków i doznanych wrażeń. O ile w pierwszych latach po roku 1873 wycieczki Chałubińskiego były poszukiwaniem nowych dróg na dotąd niezdobyte szczyty,



o tyle po roku 1878, choć ciągle jeszcze urządzał wyprawy w Tatry, nie były one już pionierskimi, ale najczęściej stanowiły chęć pokazania innym tego, co on sam znał doskonale i co chciał sobie przypomnieć i zobaczyć jeszcze raz. Tak było do roku 1887, w którym podczas wycieczki na Rohacze, jak zwykle hucznej, głośniejszej, gromadnej i „bez programu”, Chałubiński nagle zasłabł i nie mógł wrócić do Zakopanego o własnych siłach. Przywieziono go z wyprawy bardzo chorego. Odtąd Tatry stały się dla niego

niedostępne. Zmuszony był poprzestawać na samym już tylko Zakopanem, aż w końcu prawie już nie wychodził poza obręb swego domu i ogrodu.

Dla Zakopanego były to smutne czasy. Wszyscy wiedzieli, że Chałubiński już nie wyjdzie z choroby. Kiedy spotykano go jadącego bryczką z Sabałą lub Rojem, zgarbionego, z ziemistą cerą, z przygasłymi oczyma, przeczuwano, że to już ostatnie jego lato w Zakopanem. *"Ostatnie lata - pisze profesor Baranowski - były walką z ciężką niemocą, która ten potężny duchowo i fizycznie organizm złamała. Półtora roku, poprzedzające datę zgonu, spędził Chałubiński w ustroniu zakopiańskim. Do ostatniej chwili liczni jego przyjaciele i wielbiciele zimą i latem dążyli do Zakopanego, aby krzepić myśli i uczucia widokiem szczytów tatrzańskich, i widokiem człowieka, który długi żywot umiał wypełnić pracą, do jakiej podnietą była miłość nauki i kraju".*



Na kilka tygodni przed śmiercią Chałubińskiego, przebywający i koncertujący wtedy w Krakowie Ignacy Paderewski, opromieniony już sławą pierwszego europejskiego pianisty, dowiedziawszy się, że chory doktor nie doczeka wiosny, pospieszył do Zakopanego, aby pożegnać się ze swym dostojnym wielbicielem i osłodzić mu ciężkie chwile niemocy swą mistrzowską grą na fortepianie. Kiedy z Wiednia, Paryża i Londynu dochodziły echa tamtejszych sukcesów Paderewskiego, Chałubiński, już wtedy chory, niejednokrotnie wyrażał



Tatry na starej fotografii.

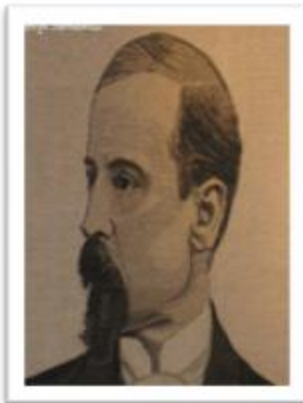


życzenie, iż jeszcze chciałby „pana Ignacego” choć raz usłyszeć przed śmiercią. W chwili, gdy może go się najmniej spodziewał Paderewski zjawił się nagle w Zakopanem i spędził kilka godzin przy łożu dogorywającego przyjaciela, grając mu Beethovena, Schumanna, Chopina, oraz własne kompozycje. Oprócz Chałubińskiego słuchało go jeszcze kilku zaproszonych gości, między innymi Witkiewicz, Dembowski, a także Henryk Sienkiewicz.

W niespełna miesiąc potem Chałubiński już nie żył. Zmarł 4 listopada 1889 roku. Na dzień przed śmiercią preczując zbliżający się koniec, prosił wszystkich obecnych, a następnie każdego z przyjaciół z osobna, aby go pochować w Zakopanem, wśród tych gór i tego ludu, który ukochał całą duszą. *„Nie dozwólcie, przyjaciele moi, pod żadnym warunkiem, aby mnie stąd kiedykolwiek zabrano”*. Uroczysty pogrzeb, przy udziale licznych przyjaciół z Warszawy i Krakowa oraz przy tłumnym uczestnictwie górali z Zakopanego i innych okolicznych wsi, odbył się w dniu 8 listopada 1889 roku. Nad grobem pożegnalną mowę wygłosił ksiądz Józef Stolarczyk.



Przebywający wtedy przez całą zimę w Zakopanem Henryk Sienkiewicz będąc pod wrażeniem zgonu Chałubińskiego napisał o nim piękny felieton, w którym między innymi tak charakteryzował zmarłego i nieodżałowanego „króla tatrzańskiego”. *„W ostatnich czasach Chałubiński, sam już cierpiący i chory bez nadziei, zajmował się zawsze więcej cierpieniem innych, niż własnym. Miałem tego przykład jeszcze przed kilku miesiącami, gdy dzieci moje chorowały w Zakopanem. Chałubiński zapadł wówczas na zapalenie płuc, i tylko niesłychane wysiłki doktorów Baranowskiego i Kruszyńskiego zdołały przywrócić go do życia, a raczej przedłużyć je na kilka miesięcy. Otóż, leżąc na łożu śmierci, składał jeszcze prawdziwe konsylium z tymi lekarzami nad chorobą mojego chłopca.*



I trudno mi pogodzić się z myślą, że to mieszkanie prawdziwego filozofa dobroczynnego, że ten dom w Zakopanem, otoczony lasem świerków, będzie stał odtąd pustką, że tam ten dobry i słodki mędrzec nie podniesie się już z uprzejmym uśmiechem na powitanie gościa, że przestało już bić to serce w ludziach rozkochane, ta dusza gorąca, która tak ciągnęła ku sobie inne dusze, jak magnes ciągnie żelazo. Czym Chałubiński był dla Zakopanego i górali, każdy wie, ale nie sądzę, aby było powszechnie wiadomym, że potrafił on być dobroczyńcą nie tylko pojedynczych ludzi, i że cała okolica zawdzięcza mu poprawę bytu. Jak Minerwa darowała niegdyś Ateńczykom drzewo oliwne, tak Chałubiński pierwszy sprowadził dla górali koniczynę i nauczył ich siać ją. W Chałubińskim, obok filantropa, mędrca i lekarza, siedział jeszcze poeta”.



Tatry na starej fotografii.



Po jego śmierci pisał o nim również bardzo pochlebnie, podkreślając jego zasługi, Kazimierz Przerwa – Tetmajer: „*My, którzy czasy Chałubińskiego pamiętamy, zawsze ich żałować będziemy. Tatry były wtedy jeszcze nowsze, mniej spopolitowane, miały urok ziemi dziewiczej; Chałubiński wprowadzał w nie jakieś życie dziwne, strzeliste, jedyne w swoim rodzaju, porywał wszystkich za sobą, górom dawał szczególny czar, który wraz z nim przeminął. Zdawało się, że te góry, w których on tak niknie z całą swoją ogromną kompanią na tygodnie całe, są jakieś nieskończenie rozległe i wielkie; jego fantazja dawała im jakby wybujałą fantastyczność. Chałubiński Tatrami magnetyzował ludzi, jak Chateaubriand Wschodem. Z jego śmiercią nie zgasła piękność Tatr, bo ta jest od nikogo niezależna i wieczna, ale zgasł ten szczególny urok, który tylko ten wyjątkowy człowiek im dawał i którego żaden drugi Chałubiński dać by im nie mógł, ponieważ był pierwszym i ponieważ czas minął*”.

O jego zasługach dla upowszechnienia Tatr i Zakopanego nie tylko dla Polaków, ale również dla przybyszów zza granicy, o roli, jaką wniósł Chałubiński w rozwój przewodnictwa tatrzańskiego, o znaczeniu dla nauki organizowanych przez niego wypraw pisał po latach Walery Eljasz Radzikowski: „*Sprowadzał, zachęcał, ściągtał tak sam, jak sławą swego imienia ludzi z zakątków Rzeczypospolitej, z Litwy, Ukrainy, zza kraju nawet rozpierzchle rzesze, pokazywał Tatry, prowadził w nie, wyszukiwał te strony wielkiej, szczytnej idei tatrzańskiej, które dotąd zalegały cieniem, odsłaniał lud, wskazywał na Podhalań z ich strojem, zwyczajem, pieśnią, muzyką, językiem. Niemniej też w tem, co zagranica dowiadywała się o nas, przeważny, jeżeli nie wyłączny udział, miał Chałubiński. On wiódł cudzoziemców w Tatry, urządzał dla nich osobne wycieczki, a opisy Le Bon'a, antropologa francuskiego, Tissota i innych, powstały pod wpływem Chałubińskiego, który wprowadził ich w głębie Tatr oraz dał im możliwość poznania górali i ich życia.*



Bo huczne, głośnie pochody Chałubińskiego przez hale i turnie, to nie była czcza zabawka, lecz wielka, żywa nauka, licząca się z życiem, a nie uczoność, zamknięta w zatęchłej bibule książki. Kto miał sposobność być z Chałubińskim w Tatrach, poznał je wszechstronnie, poznał nie tylko te surowe, zimne skały, ale i to, przez co te skały są nasze, poznał lud tatrzański, i to poznał w otoczeniu, jakie go urobiło, w bezpośrednim związku z przyrodą, w której ten lud wzrósł i z siłami jej mierzył się od wieków. Tu też, w naszych Tatrach, zadzierżgnął się ten węzeł między przybyszem z dołów a góralem, a zadzierżgnął się pod wpływem wypraw Chałubińskiego. Przewodników, takich, jakich dzisiaj mamy, troskliwych, znających rzecz, wzorowych przewodników, jakich nie ma gdzie indziej w świecie, wychował Chałubiński. Ruch przyrodniczy, jaki rozwinął się



Tatry na starej fotografii.



w Tatrach w pierwszej dobie, poprzedzającej wystąpienie Chałubińskiego, za Zejsznera, Janoty i Nowickiego, ustął potem; drugie ożywcze tchnienie dał mu wpływem swym Chałubiński; po części nie tylko wpływem, ale i własną pracą”.

Ludziom takim jak doktor Tytus Chałubiński nie trzeba stawiać pomników. Pięknie i bardzo trafnie określił to w swoich wspomnieniach Stanisław Witkiewicz: „**Prof. Chałubiński darował społeczeństwu polskiemu Tatry, a lud góralski wyratował z nędzy i upodlenia, które go czekało. Wiele dziś się mówi o pomniku dla niego: stoi on już gotowy, potężny i niepożyty, a są nim Tatry**”.

[spis treści.](#)

Jacek Ptaak.

Bibliografia:

1. Zofia Radwańska - Paryska, Witold Henryk Paryski, Wielka Encyklopedia Tatrzańska, Wydawnictwo Górskie, Poronin 2005 r.
2. Wiesław Andrzej Wójcik, W kręgu Tatr, Tatrzański Park Narodowy, Zakopane 2008 r.
3. Jarosław Skowroński, Dawno temu w Tatrach, Wydawnictwo Galaktyka, Łódź 2003 r.
4. Ferdynand Hoesick, Legendowe Postacie Zakopiańskie, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2001 r.
5. Wojciech Wilczek, Tytus Chałubiński „król Tatr”, Wydawnictwa Tatrzańskiego Parku Narodowego, Zakopane 2009 r.
6. Tytus Chałubiński, Sześć dni w Tatrach. Wycieczka bez programu, Kraków 1921 r.
7. Wojciech Kossak, Wspomnienia, Kraków, 1913 r.
8. Grzegorz Niewiadomy, 100 lat pod Tatrami, Wydawnictwo Zawrat, Gdańsk, 1991 r.
9. Aniela Szwejczerowa, Tytus Chałubiński, Listy 1840 – 1889, Wrocław – Warszawa, 2006 r.
10. Adam Wrzosek, Tytus Chałubiński. Życie – działalność naukowa i społeczna, Warszawa, 1970 r.
11. Jacek Kolbuszewski, Tatry w literaturze polskiej. Część I (1805 – 1888), część II (1889 – 1939), Kraków, 1982 r.
12. Adam Wrzosek, Kilka uwag o artykule Z. Wójcika pt. „Chronologia tatrzańskich wypraw Chałubińskiego”, [w] Wierchy nr 32, 1963 r.
13. Jadwiga Mogilnicka, Dr Tytus Chałubiński w powstaniu węgierskim, [w] Przekrój nr 2289, 1989 r.
14. Ludwik Natanson, Tytus Chałubiński, [w] Wszechświat. Tygodnik Populamy Poświęcony Naukom Przyrodniczym, Tom VIII nr 46, Warszawa, 17. XI. 1889 r.
15. Zygmunt Kramsztyk, Tytus Chałubiński, [w] Wszechświat. Tygodnik Populamy Poświęcony Naukom Przyrodniczym, Tom VIII nr 46, Warszawa, 17. XI. 1889 r.
16. Karol Jurkiewicz, Tytus Chałubiński, [w] Wszechświat. Tygodnik Populamy Poświęcony Naukom Przyrodniczym, Tom VIII nr 46, Warszawa, 17. XI. 1889 r.
17. Stanisław Witkiewicz, Tytus Chałubiński, [w] Wszechświat. Tygodnik Populamy Poświęcony Naukom Przyrodniczym, Tom VIII nr 46, Warszawa, 17. XI. 1889 r.
18. Bibliotek Główna AGH: www.bg.agh.edu.pl
19. Małopolska Biblioteka Cyfrowa.: www.mbc.malopolska.pl
20. Cyfrowa Biblioteka Narodowa.: www.polona.pl
21. Narodowe Archiwum Cyfrowe.: www.nac.gov.pl
22. Polska na fotografii.: www.fotopolska.eu

[spis treści.](#)